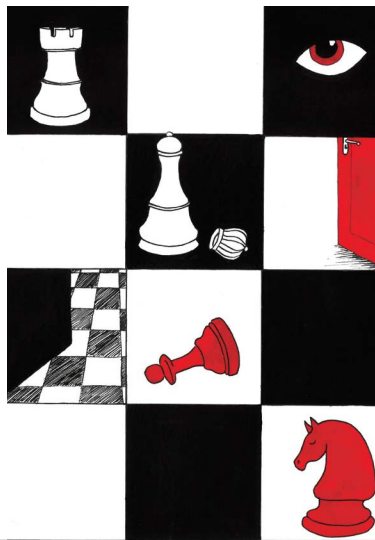


19 Poglądy mamy
wypisane na twarzy



30 Szach matactwa



42 Jak zjednoczyć te stany

Tematy tygodnia

- 10 Violetta Krasnowska
Covidowy bunt przedsiębiorców
- 12 Martyna Bunda
Dziurawy system szczepień
- 13 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Michał Dworczyk: kariera człowieka premiera

Polityka

- 16 Rafał Kalukin
Do czego PiS potrzebuje elit
- 19 Rozmowa z prof. **Michałem Kosińskim** o tym, co komputerowe algorytmy mogą odczytać z naszych zdjęć
- 22 Janusz A. Majcherek OGLĄD I POGLĄD
Jak oceniać opozycję w autorytarnym państwie

Społeczeństwo

- 24 Piotr Pytlakowski, Paweł Reszka
Dlaczego umiera tylu Polaków
- 27 Rozmowa z **Jackiem Pasikiem**, bratem skazanej za zabójstwo w butikiu Ultimo, która może być ofiarą pomyłki sądowej
- 30 Mariusz Sepioto
Szachy na dopingu
- 33 **Marcel Andino Velez** o trudnej sztuce opieki nad niesamodzielnymi rodzicami

Rynek

- 36 Cezary Kowanda
Jakie mieszkania się teraz kupuje

- 40 Rozmowa z dr. **Bogusławem Grabowskim** o kondycji złotego i kuglarstwie NBP

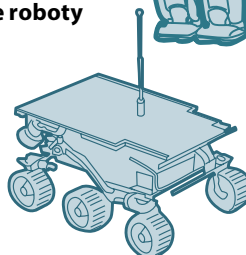
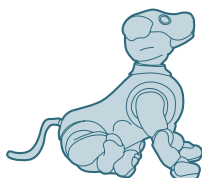
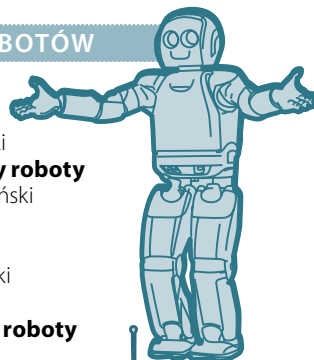
Świat

- 42 Mariusz Zawadzki USA
Stany niejednoczone
- 46 Ambasador **Georgette Mosbacher** o końcu swojej misji w Polsce
- 48 Jędrzej Winiecki ROSJA
Jak Bellingcat rozpracował rosyjskie specłużby
- 50 Agnieszka Rostkowska TURCJA
Więzienie dla dziennikarzy

Nauka i cywilizacja

100-LECIE ROBOTÓW

- 52 Wojciech Orliński
Skąd się wzięły roboty
- 55 Sławomir Kosieliński
Czy roboty zastąpią ludzi
- 56 Karol Jałochowski
Lech Mazurczyk
Najważniejsze roboty w dziejach



Historia

- 58 Marcin Piątek
Złote pokolenie polskich szermierzy
- 62 Michał Rastasański
1814: kto i dlaczego podpalił Waszyngton

Kultura

- 68 Rozmowa z **Andrzejem Przywarą** o tym, dlaczego polscy artyści nie staną się sławni
- 72 Bartek Chaciński
Co się stało z Papa Dance
- 74 Justyna Sobolewska
Literacka Nowa Huta
- 78 MEA PULPA Kuby
Wojewódzkiego

Na własne oczy

- 84 Tekst i fotografie Bartek Dobroch
Tak się kręci „Broad Peak”

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 5 Ludzie i wydarzenia
- 64 Afisz • 79 Dziewit-Meller
- 80 Passent • 81 Tym
- 82 Mizerski na bis
- 83 Do i od redakcji
- 90 Polityka i obyczaje



www.mleczko.pl

GALERIA ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Wolni od PiS

Po bezprecedensowej decyzji prezesa Jarosława Kaczyńskiego Wałbrzych jest pierwszym miastem w Polsce, w którym nie ma ani jednego członka PiS. Wałbrzysianie zareagowali entuzjastycznie, oto ich pierwsze, gorące reakcje.

– Doskonała decyzja. Domagaliśmy się tego od dawna – mówi pani Anna, nauczycielka z 20-letnim stażem.

– Dla wielu z nas, młodych, to zupełna nowość. Nigdy nie żyliśmy w mieście, w którym nie ma członków PiS – przyznaje Bartek, pracownik firmy kurierskiej, który cieszy się, że w celu uniknięcia bliskich kontaktów z członkami PiS nie trzeba już będzie wyjeżdżać za granicę.

– Wałbrzych ma teraz szansę na szybszy rozwój. Mam nadzieję, że ruszą inwestycje, a poziom życia wzrośnie – ocenia Beata, sprzedawczyni w sklepie spożywczym.

Jej aktualnie bezrobotna koleżanka liczy na to, że po zniknięciu członków PiS znikną także członkowie ich rodzin, dzięki czemu pojawią się nowe, atrakcyjne miejsca pracy – Wałbrzych będzie wreszcie miastem przyjaznym ludziom. Lokalni samorządowcy przyznają, że z obecnością członków PiS miasto borykało się od lat.



– 20 lat temu w ogóle ich nie było, ale w ostatnich latach stali się dużym problemem. Mieliśmy skargi od mieszkańców, niepokojące sygnały od restauratorów i przedstawicieli lokalnego biznesu.

– Mówiło się o libacjach, zakłócaniu ciszy nocnej. No i ten wulgarny język... – wzdycha długoletni urzędnik magistratu.

– W co drugim zdaniu tylko k...a i k...a. Coś okropnego, w dodatku okazuje się, że jeszcze to nagrywali – oburza się jego kolega.

– Moim zdaniem element kompletnie zdemoralizowany. Dobrze, że Kaczyński ich z Wałbrzycha wyrzucił – podsumowuje urzędnik magistratu.

– Szkoda, że nie wyrzucił pisowców z sąsiednich gmin i powiatów. Zyskałby cały region – uważa kolega. – Siebie też powinien wyrzucić. Dla własnego dobra. Ale boję się, że jest na to za słaby.

Moi rozmówcy chwalą trafną decyzję prezesa, ale podkreślają, że członkowie PiS to nie był jedyny problem miasta. – Po decyzji Kaczyńskiego klimat w mieście się poprawił, atmosfera się oczyściła, łatwiej się oddycha. Ale smog jest nadal okropny – oceniają.

Dlatego ich zdaniem po członkach PiS dobrze byłoby pozbyć się z miasta trujących kopciuchów.

Wytwórnia chaosu



Jerzy Baczyński

Z nami i przed nami nerwowy tydzień: będzie kolejne zamieszanie ze szczepieniami, trwają protesty przedsiębiorców. Mam nadzieję, że przynajmniej w Stanach inauguracyjny prezydent Joe Bidena przebiegnie spokojnie, bez aktów przemocy. To ważne: nowy prezydent deklaruje zamiar łagodzenia lokalnych i globalnych konfliktów, zapowiada, że będzie cierpliwie szukał współpracy z republikańską opozycją, starał się uspokoić rozdrażnionych i sfrustrowanych wyborców Trumpa. Po czterech latach tamtej niezbornej, amatorskiej, rozgorączkowanej prezydentury Ameryka bardzo potrzebuje spokoju, a świat powrotu stabilnej, przewidywalnej Ameryki. Punkt startu jest jednak dramatycznie trudny, ale bidenizm w odróżnieniu od trumpizmu polega, jak się zdaje, na zasadniczo innym rozumieniu i uprawianiu polityki – negocyjnym, bardziej racjonalnym niż emocjonalnym, wyciszonym. Tak Biden funkcjonował w Waszyngtonie przez ponad 40 lat swojej kariery. Wyborcy, głosząc na „dziadka Joe”, dali czytelny sygnał, że wobec ciężkich wyzwań, przed jakimi stoi ich kraj, polityka nie powinna być dłużej samodzielny czynnikiem chaosu, podkreślenia społecznych konfliktów i podziałów, osłabiania, kompromitowania instytucji i służb państwowych – jak za rządów „najlepszego (jak o sobie mówi) prezydenta w historii USA”. Niestety, władza w Polsce się nie zmienia i pozostaje z istoty trumpistowska.

Popatrmy na najważniejsze dziś tematy tygodnia: służbę zdrowia i gospodarkę. Akcja szczepień, choć dopiero ruszyła, już odsłoniła całą masę błędów organizacyjnych, niejasności proceduralnych, wciąż zmienianych zaleceń (więcej s. 12), najkrócej – bałaganu przykrywanego nieproporcjonalnie agresywnym atakiem na „przedstawicieli elit” zaszczepionych poza kolejnością. (Do czego w polskiej polityce służą elity, także próbujemy wyjaśnić w tym numerze). Gorzej, że emocje szczepionkowe wciąż trzymają uwagę opinii publicznej z dala od tego, co się dzieje w niecovidowej służbie zdrowia. Nasi reporterzy przedstawiają wstrząsający obraz zapaści, zamrozenia lecznictwa, ponury bilans „dodatkowych śmierci” w 2020 r. Wizja tonącego okrętu, przedstawiona na okładce tego numeru, jest świadomie alarmistyczna, bo już przeciążony, dziurawy system ochrony zdrowia może wkrótce zalać fala odłożonych, spiętrzonych, liczonych w milionach nieleczonych przypadków. Nie mamy poczucia, żeby rząd na serio zamierzał coś z tym zrobić, poza mętnym planem organizacyjnego przesunięcia szpitali z powiatów pod administrację rządową.

W gospodarce mamy do czynienia z pelzającym buntem przedsiębiorców przeciwko przedłużaniu, często niesrozumiałych, obostrzeń lockdownu (raport s. 10). Właściciele setek hoteli, restauracji, pensjonatów, wyciągów, wypożyczalni, zwłaszcza w regionach górskich, od wielu dni zapowiadali obywatelskie nieposłuszeństwo i mimo gróźb surowych mandatów oraz wstrzymania ewentualnej pomocy państwa wciąż zamierzają otwierać swoje biznesy. To nie jest tylko specyfika polska: we Włoszech trwa podobna akcja, nazwana „ioapro” (otwieram). Właściwie wszędzie w Europie organizacje przedsiębiorców protestują przeciw surowym, ich zdaniem, zakazom nakładanym na działalność gospodarczą. Ale jawny sprzeciw (zobaczymy jeszcze, jaka będzie jego realna skala w tym

w następnych tygodniach) świadczy tyleż o desperacji przedsiębiorców, co i o niewłaściwym zarządzaniu kryzysem przez władze. Mimo że obecny lockdown został wprowadzony już w listopadzie, dopiero w miniony piątek rząd uruchomił tzw. tarczę finansową adresowaną do gastronomii, hotelarzy, firm turystycznych, transportowych. Biznes już mówi, że tarcza jest dziurawa, nie obejmuje wielu typów działalności i że – jak zawsze – jest ogłaszana za późno i arbitralnie. Szef Konfederacji Lewiatan Maciej Witucki apeluje do rządzących o jak najszybsze „powołanie specjalnego zespołu z udziałem przedsiębiorców i epidemiologów, który przygotuje wytyczne rozmrażania branż dotkniętych lockdownem”. Bo tu absurd goni absurd, nie wiadomo, dlaczego – pisali uczestnicy „góralskiego weta” – można np. przebywać w fabrykach, a na otwartych stokach lub we własnym pokoju hotelowym już nie. Zdaje się, że sama b. wicepremier Jadwiga Emilewicz nie zrozumiała sensu tych zakazów.

Nie zszysywan na siłę Kaczyńskiego i Trumpa, lecz sposób istnienia w polityce obu panów, przy ogromnych różnicach stylu i doświadczenia, ma zaskakująco wiele cech wspólnych – to poczucie wyjątkowości i nieomyślności, podejrzliwość, łatwość rzucania najcięższych oskarżeń, niepoahamowane kłamstwa, ustawianie się ponad prawem. U nas ślady osobowości Kaczyńskiego (w Ameryce Trumpowi szło oporniej) są odcisnięte na niemal każdej decyzji władzy. Dlaczego np. zalecenia dotyczące choćby organizacji szczepień czy zasad lockdownu ogłaszane są w ostatniej chwili, bez publicznych i politycznych konsultacji, bez sensownych wyjaśnień? Bo trzeba by przyznać, że władza nie wszystko wie i że np. opozycja to nie są „źli ludzie” – co właśnie Jarosław Kaczyński ogłosił w kościele (!), powtarzając tę samą frazę Trumpa z dnia ataku na Kapitol. Dlaczego akcji szczepień, ale też doboru gospodarczych restrykcji czy dystrybucji pieniędzy z „tarczy” nie omawiano z samorządami lokalnymi i zawodowymi? Bo centralizacja, niedzielenie-się-władzą, to oś piśmowskiego ustroju. Dlaczego nie wprowadzono stanu klęski żywiołowej, co sprawia dziś, że rozmaite rozporządzenia covidowe już są podważane skutecznie w sądach? Bo prawo i procedury to krępujące ograniczenie dla woli politycznej, objawiającej się bez żadnego trybu. ltd. Modelowa arogancja.

Polska przechodzi pandemiczny kryzys w sumie i tak łagodniej niż wiele europejskich krajów. Ekonomiści są zgodni, że perspektywy ekonomiczne odbicia się po lockdownach mamy dobre; gospodarka, zwłaszcza prywatna, wykazała sporą odporność, w czym pomogły silne związki z rynkiem europejskim; polscy konsumenci są bardziej optymistyczni niż gdzie indziej, a firmy usługowe bardziej (czasami aż za bardzo) zaradne. W końcu też jakoś się wyszczepimy.

Samoistnym obciążeniem pozostaje „genetyczna” niezdolność tej władzy do współpracy. Metoda „my wiemy najlepiej” i „nie będziemy się byle komu tłumaczyć” gwarantuje, nawet wbrew intencjom, ciągłą produkcję chaosu. Więc w każdym przypadku, niestety, będzie gorzej, niż mogłoby być.





© AP/EAST NEWS

Ryzyko Nawalnego

Raczej nie będzie wojny gospodarczej Zachodu z Rosją o zatrzymanego opozycjonistę. Ale Kreml ma inne zmartwienie.

Sceny z lotniska Wnukowo, ukazujące lidera rosyjskiej opozycji najpierw dyskutującego z oprawcami w mundurach, a potem czule żegnającego się z żoną, przejdą do historii Rosji bez względu na to, jak bardzo tamtejsze władze będą próbowały je wymazać. Obraz jest setki razy silniejszy niż statystyki. W niedzielny wieczór 44-letni **Aleksiej Nawalny** wylądował w Moskwie po pięciu miesiącach leczenia i rekonwalescencji w Niemczech. Trafił tam zaraz po tym, jak rosyjskie służby chciały go zabić nowiczkami, bojowym środkiem trującym o radzieckim rodowodzie. Nie udało się (więcej o tym na s. 48). Nawalny miał szczęście, że pilot samolotu, w którym w sierpniu wracał z Syberii do Moskwy,

wylądował awaryjnie w połowie drogi. Miał szczęście, że wyciągnięto go z rosyjskiego szpitala i przewieziono nieprzytomnego do berlińskiej kliniki Charité, a potem na rekonwalescencję w Szwarcwaldzie. Teraz służba więzienna ogłosiła, że grozi mu 3,5 roku więzienia za złamanie zasad zwolnienia warunkowego – podczas ostatnich tygodni w Niemczech miał unikać meldowania się. W grudniu moskiewska prokuratura dodatkowo wszczęła przeciwko niemu postępowanie w sprawie defraudacji datków, jakie otrzymała jego Fundacja Antykorupcyjna – grozi mu za to nawet 10 lat więzienia. Wszystko dlatego, że Nawalny złamał niepisane prawo: najpierw przeżył, a potem jeszcze wrócił.

Ale tu znów po rosyjskich władzach niczego lepszego nie można się było spodziewać. A po niemieckich? Po zatrzymaniu Nawalnego zaraz podniosły się głosy, również w Polsce, że Berlin powinien w odwecie zablokować dokończenie rurociągu Nord Stream II, bo to ostatni środek nacisku na Kreml. Tyle że niemiecki rząd, przepychając kolanem pod koniec grudnia korzystną dla siebie umowę inwestycyjną Unii Europejskiej z Chinami, pokazał, że obrazki obrazkami, ale to statystyki – w tym wypadku wykazujące chińskie zyski niemieckich eksporterów – liczą się w ostatecznym (politycznym) rozrachunku. I żadne prześladowania mniejszości etnicznych w Chinach tego nie zmieniają.

Rząd Angeli Merkel już dawno doszedł do wniosku – jak napisał dziennik „Frankfurter Allgemeine” – że pójście na wojnę gospodarczą z Rosją nic nie da, tylko uderzy w niemiecką gospodarkę. A rosyjska elita władzy jest już tak napiętnowana zachodnimi sankcjami, że żadne kolejne „czarne listy” niczego nie zmienią. Czy zatem Nawalny z własnej woli zostanie ofiarą? Według gazety „Moscow Times” można się spodziewać kilku krótszych wyroków, regulowanych nastrojami społecznymi. Podczas dorocznej konferencji prasowej w grudniu Putin zaprzeczył, aby władze były odpowiedzialne za otrucie. Zapytany o to zaśmiał się i odpowiedział: „Kto by się nim przejmował? Gdybyśmy rzeczywiście chcieli, to doprowadzilibyśmy tę sprawę do końca”. Ale wiele wskazuje na to, że chcieli, bo się boją. Tylko im nie wyszło.

ŁUKASZ WÓJCIK

Donald nie ćwierka

Blokada kont **Donalda Trumpa** przez internetowe serwisy społecznościowe, od Facebooka po Snapchat, to wyraz bezprecedensowej jedynomyślności operatorów tych sieci. Restrykcje dotknęły także niektóre osoby i organizacje powiązane z Trumpem lub nakręcające dezinformację i spiralę nienawiści, której efektem były tragiczne zamieszki w Waszyngtonie związane okupacją Kapitolu i śmiercią pięciu osób.

Część komentatorów odetchnęła z ulgą, że kończący urzędowanie prezydent USA w końcu został pozbawiony dostępu do najważniejszego narzędzia współczesnej polityki. Wielu z nich podkreśla, że władcy internetu otrzęźwieli zbyt późno, przez lata przedkładając zyski nad jakość debaty publicznej. Przecież wydarzenia 6 stycznia na Kapitolu to prosta konsekwencja tego wszystkiego, co Donald Trump pokazał już podczas kampanii w 2016 r.

Wtedy też, przy okazji wyborów w USA i kampanii w sprawie brexitu w Wielkiej



Brytanii, ujawniło się oblicze internetu jako przestrzeni celowych działań dezinformacyjnych i propagandowych podejmowanych nie tylko przez polityczne sztaby, ale także służby państw.

Oxford Internet Institute (OII) pokazuje, że agresorem jest nie tylko Rosja – praktyka „cyfrowej propagandy” szybko rozszerza się i stosuje ją dziś 81 państw (na liście jest też Polska).

Facebook, Twitter i inne serwisy każdego roku usuwają dziesiątki tysięcy kont pracujących na rzecz „przemysłu” cyfrowej propagandy i dezinformacji. W tym kontekście działalność konkretnych osób, jak Donald Trump, porusza spektakularnością, ale nie jest istotą problemu. Badacze komunikacji społecznej są bowiem zgodni, że Trump i jemu podobni nawet pozbawieni dostępu do serwisów społecznościowych dotrą ze swym toksycznym komunikatem do odbiorców dzięki pomocy mediów. To one ciągle pełnią kluczową rolę w upowszechnianiu słów polityków i podobnie jak serwisy internetowe w pogoni za zainteresowaniem odbiorców zapominają o odpowiedzialności.

W takiej sytuacji internetowa blokada Donalda Trumpa wywołała liczne głosy krytyki. W obronie wolności słowa ruszyły nie tylko Mateusz Morawiecki i Zbigniew Ziobro zapowiadający „ustawę wolnościową”, ale także kanclerz Niemiec Angela Merkel i zatrzymany właśnie rosyjski opozycjonista Aleksiej Nawalny. Merkel słusznie twierdzi, że to sądy powinny decydować o ograniczeniu wolności słowa w ramach obowiązującego prawa.

Problem w tym, że prawo, a jeszcze bardziej jego egzekucja, nie nadążają za rozwojem cyfrowej mediasfery zdominowanej przez globalnych potentatów obsługujących setki milionów, a nawet – jak Facebook – miliardy użytkowników. Istotą problemu uchwycił Jack Dorsey, szef Twittera. W swym oświadczeniu przekonuje, że nie miał innego wyjścia i musiał zablokować konto Donalda Trumpa, ale nie jest z tego dumny, bo w ten sposób przyznał się, że przez lata istnienia serwisu nie zdołał uczynić z niego uporządkowanej w przestrzeni debaty. Dlaczego tak się stało? Analizy OII odsłaniają ponurą prawdę: nikt nie miał w tym interesu. Nie tylko cyfrowe platformy, ale także państwa, również te, które deklarują swój demokratyczny status.

EDWIN BENDYK

Uganda: kwestia pokoleń

Rezultat sfałszowanych wyborów w 46-mln Ugandzie to szósta z rzędu kadencja rządzącego od 35 lat prezydenta **Yoweriego Museveniego** i areszt domowy dla jego głównego rywala Bobiego Wine'a, popularnego muzyka reggae i pośla. Wine z obłożonej przez żołnierzy z długą bronią posesji informował o bezpośrednim zagrożeniu życia. Rzecznik sił zbrojnych objaśniał, że mundurowi strzegą opozycyjnego polityka przed wyjściem na zewnątrz, by nie spotkało go tam coś złego.

Głosowanie ustawiono metodami klasycznymi dla afrykańskich faszadowych demokracji. W naznaczonej przemocą kampanii prześladowano Wine'a wielokrotnymi zatrzymaniami pod pozorem łamania przepisów o dystansie społecznym, ostrzelano jego samochód, pod kołami pojazdu żandarmerii wojskowej zginął jego ochroniarz, w grudniu w pacyfikowanych przez policję wiecach jego zwolenników zginęło co najmniej 58 osób. W dniu wyborów wyłączono dostęp do mediów społecznościowych, większość lokali otwarta z opóźnieniem, w niektórych brakowało kart lub ktoś otwierał urny. W tych okolicznościach obiecujący utrzymanie dotychczasowej stabilności Museveni, dawny reformator, a dziś autokrata, uzyskał prawie 59 proc. Z kolei Wine blisko 35 proc., ale zapowiada, że wybory się nie skończyły. Idzie do sądu i ma nadzieję, że rodacy usłyszą wezwanie do obalenia skostniałego systemu na rzecz demokracji.

Wine liczy na młodych. Większość Ugandyjczyków urodziła się już w XXI w., trzy czwarte społeczeństwa nie obchodziło jeszcze 30. urodzin. Nie znają innego prezydenta niż występujący w charakterystycznym kapeluszu 76-letni weteran dawnej wojny



© APPEAST NEWS

domowej, ale 39-letni Wine też może im się wydawać seniorem. W ich obecnej reakcji widzi się jakąś podpowiedź sposobu, w jaki najmłodsze pokolenia całej Afryki będą odnajdywać się w świecie rządzonego przez tetrycejących przywódców. Museveni miał w okresie gospodarczej passy, ale teraz nie umie zapewnić młodym zatrudnienia. Dlatego Wine ostrzega, że pora wyciągać wnioski z trajektorii karier Kaddafiego z Libii, Mugabego z Zimbabwe czy al-Bashira z Sudanu.



© GETTY

Ćwiczenia z solidarności

Nie ma rady na nacjonalizm szczepionkowy. Według People's Vaccine Alliance, globalnego sojuszu organizacji pozarządowych, bogatsi drenują rynek, w dwustronnych umowach z producentami zamówili już trzy razy więcej szczepionek, niż potrzebują. Tymczasem w 67 najbiedniejszych krajach na szczepienie może liczyć co dziesiąty obywatel. Niemal cała Afryka na start jakiegokolwiek takiej akcji będzie czekać do przełomu lutego i marca.

Pewnie byłoby jeszcze później, gdyby nie Covax, inicjatywa zarządzana przez WHO, próbująca zapewnić sprawiedliwy i przede wszystkim przejrzysty system dystrybucji szczepionek. Idea jest szczytna,

skupia państwa rozwinięte i mniej zamożne, zakłada wspieranie branży farmaceutycznej w rozwoju preparatów i rozdział proporcjonalny do wielkości populacji uczestników. Kogo stać, płaci pełną cenę. Ci na dorobku dostaną duże zniżki, różnicę uzupełnią fundusze zasilane ze środków pomocy rozwojowej.

Zachętą do zrzutki są straty ponoszone przez światową gospodarkę, szacowane na 375 mld dol. każdego miesiąca. Chodzi o to, by do połowy roku dotrzeć do 3 proc. społeczeństw objętych programem, do końca roku miałyby to być 20 proc., w sumie miliard osób. Cele nie są więc zbyt wyśrubowane, ale realizacja nawet takich założeń nie jest wcale pewna. Oprócz szczupłych dostaw wyzwaniem są wymagające warunki, w jakich szczepienia będą prowadzone. Eksperti przewidują, że czwarta część dawek zostanie stracona tam, gdzie nie uda się zapewnić odpowiednich warunków przechowywania ze względu na stan dróg i elektryfikacji, niedostępność personelu medycznego, przeciążenie lokalnych systemów ochrony zdrowia czy konflikty zbrojne. Powstaje ryzyko, że koronawirus jeszcze na lata znajdzie ostoję w Afryce, części Bliskiego Wschodu, Azji Płd., Ameryki Płd. i Oceanii. Chyba że oferta szczepionek zwiększy się na tyle, że Covax nie będzie już potrzebny.

Tu szanse wyczuwają Chiny i Rosja. Licząc, że za sprawą dyplomacji szczepionkowej zaskarbią sobie wdzięczność najbardziej potrzebujących i rozszerzą wpływ polityczne. Chiny – które od miesiący trzymają epidemię w ryzach – już wiosną zeszłego roku ogłosiły, że ich produkty będą wspólnym dobrem całej ludzkości. Skuteczność chińskich środków jest dyskutowana, niemniej wianuszek bliskich ChRL państw z Azji i Afryki może liczyć na pożyczki i pierwszeństwo dostaw, gdy tylko uda się zwiększyć moce wytwórcze. Notująca dużą liczbę przypadków Rosja też zapowiada ambitny eksport, ale dopiero za kilka miesięcy.

Owłasnych siłach z koronawirusem chcą uporać się mające 1,3 mld mieszkańców Indie. Korzystają z potencjału zlokalizowanych tam fabryk, produkujących szczepionki własne i opracowane za granicą. Indyjski cel to miliard dawek jeszcze w tym roku. Adar Poonawalla, szef Serum Institute of India, światowego rekordzisty w produkcji szczepionek, deklaruje, że stawką jest tu nie tylko zdrowie, ale przede wszystkim indyjska duma narodowa. Są jakieś dobre strony takiej postawy: firma uzyskała licencję na szczepionkę uniwersytetu w Oxfordzie i koncernu AstraZenca, ale pod warunkiem że najbiedniejsze państwa będą ją mogły kupić po kosztach.

Pielgrzymi Ziobry

Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury opublikowała 5 stycznia listę 1772 prawników dopuszczonych do konkursu na aplikację prokuratorską i sędziowską. Podano pandemiczne instrukcje testu konkursowego, które wiele osób z listy mogło uznać za ukryty etap konkursu – sprawdzenie, czy kandydat rozumie i logicznie stosuje obowiązujące w Polsce prawo.

Okoliczności – jak wskazują konkursowicze – pachną klasyką prawnej kontradykcji na poziomie akademickim. Oto rząd przedłużył „etap odpowiedzialności” covidowej do 31 stycznia (zamknięte m.in. restauracje, hotele, galerie, szkoły wyższe; zgromadzenia dozwolone do pięciu osób; targi i kongresy tylko online), a w tym samym czasie na 20 stycznia zaprasza się 1272 prawników na test pisemny do krakowskiej hali Tauron Arena, a 500 – do hotelu Metropol. Krakowska KSSIIP nadzorowana jest przez Ministerstwo Sprawiedliwości, skład komisji konkursowej zatwierdza minister, zarazem prokurator generalny, Zbigniew Ziobro.

– Jest strach, bo każdy z nas styka się na co dzień z wieloma osobami z grupy ryzyka, a koronawirus wciąż zabija – opowiada jedna z konkursowiczek. – Ale oprócz strachu jest dodatkowy stres: reżim ogłoszony przez organizatora wydaje się w praktyce



nie do utrzymania i niesie potencjalne dodatkowe ryzyko zakażenia dla wielu osób.

Nasi rozmówcy startujący w konkursie uważają, że wytyczne specjalnie sformułowano ostro, by nie narazić rządu na krytykę o podwójne standardy lockdownu. Spis zakazów i nakazów dobrze wygląda na papierze, ale – jak mówią – „nie przewiduje aspektu ludzkiego”. Punkty drylu ogłoszone na stronie kssip.gov.pl zawierają sformułowania, takie jak „przestrzeganie higieny kaszlu i oddychania”, „losowanie w sposób zapewniający brak kontaktu dotykowego z kopertami” czy „co najmniej 24-godzinna kwarantanna” dla arkuszy z odpowiedziami. Na konkurs nie wejdzie nikt z temperaturą powyżej 38 stopni, a osobę „przejawiającą niepokojące objawy choroby” odizoluje się pod nadzorem ratownika.

A oto – oskarżany przez konkursowiczów o nieistnienie – „ludzki” aspekt: parking będzie nieczynny dla kandydatów (rekomenduje się komunikację zbiorową); rejestracja

kandydatów rozpocznie się o godz. 7.30 i potrwa 2 godziny (czynne dwa wejścia, należy stać w kolejce przed wejściem – w styczniu!); potem druga kolejka (do szatni); trzecia (do sektorów); przy wychodzeniu analogicznie. Palta należy odbierać „niezwłocznie” i „nie grupować się” w pobliżu budynku. Ujawnieni chorzy niewymagający interwencji ratowników powinni udać się do domu „transportem indywidualnym”.

Gdzie przy zamkniętych z powodu pandemii hotelach mają się umyć, przebrać, ogolić, wyspać i zjeść prawnicy jadący do Krakowa nocą z całej Polski – KSSIIP nie przewiduje. Ruszyła więc giełda „cumań na noc” u znajomych w Krakowie, lecz chętnych do przyjęcia „prawniczych pielgrzymów Ziobry” brak – wszyscy boją się koronawirusa. – Konkurs na aplikację radcowską odbył się online, bo nie udało się z powodu covidu wynająć sali – mówi jeden z prawników. – Na aplikację sędziowską i prokuratorską miał się odbyć jesienią w hali Expo, ale została zajęta na szpital covidowy. Pandemia szaleje, w Polsce lockdown, a tu okazuje się, że konkurs już możliwy. To tak dziwne, że wydaje się częścią konkursu na rozumienie prawa.

Udział w konkursie kosztuje 1,3 tys. zł. Kolejny etap w lutym. W przypadku covidowej kwarantanny lub izolacji konkursowicza zwrotu pieniędzy się nie przewiduje. (KOŁO)

Bum na WUM

Nie podam się do dymisji” – ogłosił w ubiegłym tygodniu prof. Zbigniew Gaciong, rektor Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Po ujawnieniu tzw. afery szczepionkowej odejścia rektora oczekiwał szef Ministerstwa Zdrowia. Rektor Gaciong

zwolnił szefową Centrum Medycznego, uznając, że owszem „kryzys wizerunkowy”, który dotknął WUM, jest efektem wewnętrznych błędów, ale wynika też z „bezprecedensowego manipulowania opinią publiczną przez ministra zdrowia”. Trudno nie dostrzec, że Adam Niedzielski próbował wykorzystać sytuację, by zaistnieć jako stróż moralności – proponował wolontariat dla zaszczepionych poza kolejką – ale ta sprawa to nie jedyne zmartwienie obecnego rektora WUM.

Patologie w Klinice Chirurgii Ogólnej i Transplantologii WUM opisała w sierpniu 2020 r. w POLITYCE Agnieszka Sowa. Ówczesny rektor prof. Mirosław Wielgoś nie wyciągnął żadnych konsekwencji dyscyplinarnych. Prof. Gaciong nie odpowiedział na nasze pytanie, czy podjął jakieś działania w związku z nieprawidłowościami ujawnionymi przez trzy niezależne zewnętrzne kontrole.

W ostatnich miesiącach zorganizowali się sami studenci, zakładając grupę ZUM na WUM. To oni ujawnili, że ok. 200 znanych osób zostało zaszczepionych z puli zarezerwowanej dla pracowników uczelni. Działają anonimowo, po to, by inni mogli zgłaszać skargi, z którymi nie chcieliby się ujawniać. A jest co zgłaszać. W marcu jeden ze studentów I roku po wejściówce z anatomii otrzymał informację zwrotną od prowadzącego o treści:



pięknych blondyneczek”; dotykał studentki. Tu zareagowano prawidłowo – pod koniec roku szef kliniki wręczył akademikowi wypowiedzenie. W sprawie mobbingu i molestowania, którego miał się dopuszczać adiunkt z II Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii, powołano komisję rektorską dopiero po reportażu Radia TOK FM – półtora roku po zgłoszeniu sprawy. Adiunkt miał siadać na kolanach studentkom, opowiadać o tym, jaki rozmiar pośladków lubi.

Jednak to przeciwko „anonimowym i niegodnym oskarżeniom” wystąpili na początku tego roku dziekan WUM. Z dezaprobatą odnieśli się do tego, że przy okazji ujawniania nieprawidłowości przy szczepieniach pojawiły się „opinie o charakterze szkalującym, odnoszące się do przeszłości”. – Ten list, choć nie wprost, jest wycelowany w studentów i pracowników WUM, którzy zdecydowali się przeciwstawić zamykaniu problemów pod dywan – uważa członek ZUM. – Które z pojawiających się w mediach doniesień wyjaśniono? Kiedy pojawią się raporty z prac komisji albo sprostowanie? – pyta.

Prof. Gaciong jest rektorem WUM od czterech miesięcy. Ubiegając się o stanowisko, zapowiadał przywrócenie „demokratycznych mechanizmów funkcjonowania uczelni”. (AGSZCZ)

Powrót wysokiego ryzyka

Milion dzieci z klas 1–3 i 200 tys. nauczycieli w poniedziałek wróciło do szkół po ponad dwóch miesiącach zdalnych lekcji. Wśród pracowników oświaty, lekarzy, psychologów i rodziców panuje zgodność, że psychiczne i fizyczne zdrowie dzieci, w szczególności tych młodszych, bezwzględnie wymaga już powrotu do normalnej nauki: w bezpośrednim kontakcie z nauczycielami, koleżankami i kolegami. Ze wszech stron dochodzą jednak głosy, że powrót według zasad nakreślonych przez Ministerstwo Edukacji i Nauki nie będzie na długo.

Minister Przemysław Czarnek zapewnia, że wszyscy spośród dyrektorów szkół potwierdzili przygotowanie do startu. – *Rzeczywiście, ja też powiedziałem pani z kuratorium, że nasza szkoła jest gotowa* – przyznaje dyrektor małej podstawówki na Pomorzu. Dodaje jednak: – *Jest gotowa dokładnie tak, jak była jesienią, tuż przed zamknięciem*. W wydanych kilka dni temu przez MEiN i GIS wytycznych sanitarnych nie ma praktycznie nic nowego w stosunku do zaleceń opublikowanych pod koniec wakacji, gdy zachorowań na Covid-19 przybywało po kilkaset, a nie około 10 tys. dziennie.

Nawet to, co wydawało się pewną zmianą, a więc zapowiadany przez ministra Czarnek projekt „baniek” (maksymalnego ograniczenia kontaktów między klasami i przypisania do nich stałych nauczycieli) okazał się czysto umowny. Nie sposób przewieźć dzieci do wiejskich szkół bez mieszania klas w autobusach, nie sposób zorganizować opieki świetlicowej czy uczyć np. języków obcych bez wymiany nauczycieli. W większości szkół nie uda się też zapewnić każdej klasie osobnej toalety.



Podstawowa zasada bezpieczeństwa w walce z koronawirusem, jak tłumaczą także rządowe kampanie, to DDM, czyli: dezynfekcja, dystans, maseczki. Trudno jednak jej przestrzegać, gdy np. nauczycielka angielskiego przychodzi do dziewięciu różnych klas, z każdą z nich spędza po kilkadziesiąt minut w zwykle niewielkim zamkniętym pomieszczeniu. Bez maseczek, bo przecież nie da się uczyć, zwłaszcza małych dzieci, języka obcego z zasłoniętą twarzą.

Najwidoczniej uznano, że sprawę przygotowań do powrotu załatwia przeprowadzenie wśród nauczycieli testów na koronawirusa w tygodniu poprzedzającym otwarcie szkół. Według pierwszych informacji przyniosły one pozytywne wyniki u 2 proc. przebadanych, co uznawano za argument na rzecz powrotu do stacjonarnej pracy. Jako inny dyżurny argument podaje się, jakoby bezproblemowe, działanie przedszkoli, otwartych od maja. Prawda jest jednak taka, że resort przestał publikować statystyki na ich temat. A trudno znaleźć przedszkole, przez które w ostatnich tygodniach nie przetoczyłby się koronawirus, wymuszając, nawet jeśli nie zawieszenie pracy, to łączenie grup dzieci – wbrew epidemicznym wytycznym. A to nie daje powodów do optymizmu. (CIEŚL.)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Zaraza wyborcza

Marek Migalski

Wciążu ostatnich trzech dekad przyzwyczailiśmy się nie traktować poważnie ani państwa, ani własnych wyborów politycznych. Bo bez względu na to, czy rządziła lewica czy prawica, wszyscy zmiernialiśmy w jednym znanym kierunku i nic nie mogło tego zmienić. Czy u władzy byli Miller z Kwaśniewskim, czy Buzek z Krzaklewskim, wiadomo było, że idziemy ku „końcowi historii” w postaci członkostwa w NATO i UE, demokracji i gospodarce wolnorynkowej. Nawet kiedy w 2005 r. władzę zdobyli bracia Kaczyńscy, to do współpracy w nowym rządzie powołali profesorów Gilowską, Religę czy Rotfelda, a polityka była kontynuacją pracy poprzednich ekip.

Sytuację zmieniły ostatnie lata, ze szczególnym uwzględnieniem epidemii. Bo po pierwsze, okazało się, że dotychczasowy konsens polityczny się rozsywał i nie ma zgody, co do tego, jaki model demokracji chcemy u siebie praktykować (nieoliberalny, suwerenny, narodowy, wyznaniowy?). A po drugie – bo polityka ujawniła swoje nieznanne wcześniej oblicze.

Przez lata mieliśmy poczucie, że polityka dzieje się sama, płynie niejako obok naszego codziennego życia, nie dotyka go, a jest jedynie obiektywnym, podobnym naturze, zjawiskiem. Nie oddziałuje na nas bezpośrednio, ponieważ rządzi się własnymi prawami i niewiele nas w sumie obchodzi. Dlatego nie przywiązywaliśmy do niej wagi, co odbijało się na dramatycznie niskiej frekwencji. Bo i po co politycznie się angażować, jeśli wszystko toczy się swoim rytmem i nie ma wielkiego wpływu na naszą egzystencję?

Epidemia ujawniła ukrytą do tej pory powagę polityki. Bo od tego, kto i jak ją uprawia, zależy we współczesnym świecie, ilu obywateli poszczególnych państw zginie. Jeśli u steru rządów stoją



ludzie odpowiedzialni, kompetentni, znający swój fach, wówczas – jak na przykład w Izraelu – można w dwa miesiące zaszczepić całą populację i zatrzymać masowe umieranie. Sprawne państwo, zarządzane przez fachowców, może szybko i skutecznie zapewnić swoim obywatelom to, co jest najważniejsze – bezpieczeństwo, ze szczególnym uwzględnieniem prawa do zachowania życia.

Natomiast państwa przywykłe do tego, że jego urzędy i agendy są miejscami zapewniania ciepłych synekur partyjnym miernotom, które w swoim DNA mają lekceważenie procedur i pogardę dla odpowiedzialności oraz kompetencji, od dekad działające na zasadzie improwizacji i dzielenia politycznych łupów, nagle okazały się niezdolne do poradzenia sobie z najważniejszym zadaniem, czyli ochronieniem życia swoich obywateli.

Tak, epidemia pokazała powagę państwa i polityki. Ale ujawniła powagę jeszcze czegoś innego – decyzji wyborczych. Czyli tego, co leży w naszych rękach. I leż to razy traktowaliśmy elekcje parlamentarne czy prezydenckie lekceważąco, jako coś, co może przegrać z urlopem czy przedłużonym weekendem. Ale obecna sytuacja powinna nam uświadomić, że to straszliwa pomyłka i niewybaczalny błąd. Bo od naszych politycznych decyzji zależy ostatecznie życie nas samych oraz naszych najbliższych. Kartką wyborczą możemy bowiem decydować, czy w czasach naprawdę groźnych rządzić będzie nami gang Olsena, czy sprawna ekipa zdająca sobie sprawę z powagi sytuacji i umiejąca właściwie ratować nas przed śmiercią. Warto zachować tę lekcję w pamięci, gdy następnym razem będziemy mieli okazję do wyrażenia swojej woli w jakiejś elekcji. Wydajemy miliony złotych na ubezpieczenie swoich domów i aut – potrakujemy następne wybory jako wykupienie polisy przed zagrożeniem czyhającym ze strony śmiertelnie dla nas niebezpiecznych, bo głupich i zdemoralizowanych, polityków.

Gdy minister zdrowia w ubiegły poniedziałek ogłosił przedłużenie narodowej kwarantanny do końca stycznia, pierwsi zbuntowali się górale. Za nimi ruszyli przedsiębiorcy z całej Polski, głównie hotelarze i restauratorzy. Według wstępnych szacunków – wbrew rządowemu zakazowi – otworzyło oficjalnie swoje podwoje ponad 100 lokali gastronomicznych i hoteli. Może to jeszcze niewiele, ale przylączają się kolejne. Wielu przedsiębiorców zapowiada przyłączenie się do akcji lada moment. Część z nich zapewne czeka na reakcję rządu.

Dorzuci pieniędzy z tarczy? Zasypie mandatami? Ten tydzień z pewnością zdecyduje, czy akcja ruszy pełną parą, czy przycichnie. Ale wiadomo już, że przygotowana jest druga fala – czyli otwarcie stoków i wyciągów. Ma ruszyć 1 lutego. Tego dnia swoje otwarcie zapowiada też branża fitness. Wysłała list do premiera, by wspólnie uzgodnić zasady związane z reżimem sanitarnym.

Do tej pory ograniczenia pandemiczne traktowano sprytem. Do jednej z warszawskich siłowni wchodzi się od zaplecza, na oknach rolety. Od ulicy nic nie widać. – *Gdy wszystkie siłownie były otwarte, przychodziło po 15 osób. Teraz ćwiczysz około setki* – opowiada dziewczyna zaraz po wyjściu z treningu. Solarium? Także nieczynne z powodu pandemii, ale pani w recepcji mruka okiem: – *Usługa „kąpiel słoneczna” nie jest zakazana, zapraszam*. I prowadzi prosto do maszyny z lampami UV. Osiedlowy bar U Stasia. Oficjalnie zamknięty, ale klódki z drzwi zdjęte. Gospodarz wita wchodzących. – *Lokal jest mój, a w rozporządzeniu lockdownowym napisano, że można zrobić przyjęcie na pięć osób. To robię, jestem u siebie, prawda?* – mówi rozlewając przy barze klientom wódkę do kieliszków. Rotacja gości odbywa się na bieżąco, bo co rusz ktoś wychodzi na zewnątrz na papierosa.

Lodowisko, jak np. w Szczecinie, stało się „magazynem kwiatów” z ustawionym na środku wiadrzem z różami. Za kilkanaście złotych przy wejściu płaciło się za taki kwiat i wchodziło na lód, by go odebrać. Właściciel tłumaczył: „Nas nie interesuje, czy ktoś chodzi, skacze czy czołga się po kwiaty. Równie dobrze może jeździć na łyżwach”. Gdy sanepid wraz z policją stwierdzili, że to jednak lodowisko i nie ma prawa działać, właściciele uruchomili „szkołę nauka jazdy na łyżwach”. Bo to dopuszczalna „forma zorganizowanych zajęć sportowych”.

Siłownie i kluby fitness stawały się „sklepami ze sprzętem do ćwiczeń”, które można testować odpłatnie. Bo takie sklepy mogą działać. Pojawił się nawet pomysł przemianowania siłowni na Kościół Zdrowego Ciała – z racji tego, że kościoły też są otwarte. Klienci jednej kawiarni w Chełmie mieli stać się „degustatorami” potraw. Na tym patencie nieprzerwanie od końca października działa krakowska restauracja Tesone. Jak wyjaśnia jej właściciel, nie przyjmuje gości, tylko „pracowników degustacyjnych” na umowach o dzieło.

Tygodnie przymusowego zamknięcia spowodowały, że przedsiębiorcy zaczęli wyłapywać luki prawne, dając nadzieję na powrót do pracy. Szczegółnej analizie poddano rozporządzenie Rady Ministrów z 21 grudnia 2020 r. w sprawie ograniczeń w związku z wystąpieniem stanu epidemii. Dotyczyły one działalności wielu branż – hotelarskiej, turystycznej, gastronomicznej. Pierwotnie miało obowiązywać do 17 stycznia, jednak rząd podjął decyzję o przedłużeniu sankcji do 31 stycznia.

Efekty lustrowania prawa widać gołym okiem. Stacja Grawitacja – czyli park trampolin – działa jak gdyby nic. Są trampoliny, sale do ćwiczeń, wspinaczka. Świeci reklama: „wskakuj na nasze oderwane warsztaty z akrobatyki”. Okazuje się, że „pозaszkolne formy edukacji sportowej” zawierają się w numerze PKD 85.512 (Polski Kod Działalności). – *A ten numer nie został*

BuntujeMy się!

VIOLETTA KRASNOWSKA

Ludziom puszczają nerwy. Obawa przed dalszym przedłużeniem przez rząd narodowej kwarantanny narasta. Jak tak dalej żyć? – pytają. Czy dojdzie do buntu pod hasłem Otwieramy?

uwzględniony w rozporządzeniu jako działalność zakazana – tłumaczy przez telefon pracownica Stacji Grawitacja.

Niektóre restauracje otworzyły podwoje pod pozorem „zebrań partyjnych” – te nie są zakazane w rozporządzeniu. To pomysł Pawła Tanajno ze Strajku Przedsiębiorców, który reklamował je na stronie internetowej wraz z instrukcją, jak się bronić przed mandatami.

Kluby taneczne coraz śmielej zapraszają na parkiety. Dyskoteki są zakazane, ale treningi taneczne dozwolone. Pojawiła się ostatnio nowa oferta. Można wziąć udział w nagrywaniu wideorelacji z klubu. Wymyślił to właściciel gdańskiego klubu Wolność Krzysztof Łukowicz, członek Strajku Przedsiębiorców.

Patent wziął z TVP i jej ostatniego balu sylwestrowego. Tłumaczył dziennikarzowi Onetu, że u niego, tak jak w telewizji publicznej, w nagraniu wezmą udział statyści, z którymi będą podpisywać umowy o dzieło. Takie wideorelacje będzie kręcić co tydzień. Łukowicz zaznacza, że to żadne cwaniactwo, tylko sprawa życia i śmierci: „Nie mam środków do życia. Mam trzech komorników na koncie, a bank wypowiedział mi umowę kredytową na dom. Zabrano mi auto. Co mam zrobić? Powiedzieć dzieciom, że nie będą miały co jeść?”.

Rozporządzenie o lockdownie w par. 10 określiło, że korzystać z obiektów sportowych mogą tylko dzieci i młodzież trenujące w klubach podlegających związkom sportowym, reprezentanci Polski oraz członkowie kadry narodowej. W odpowiedzi Polski Związek Pływacki podjął uchwałę o powołaniu do kadry na miesiąc wszystkich pływających w klubach i posiadających licencję Związku. I wyszło, że kadra narodowa pływaków liczy 18 983 osoby.

W Warszawie oficjalnie działają trzy pływalnie dla ponad 3,5 tys. kadrowiczów. Magdalena Grzesik, dyrektor Biura PZP, przyznaje w rozmowie z POLITYKĄ, że w ostatnim czasie znacznie wzrosła liczba wniosków o wydanie licencji. Nie wiadomo, jak długo będą obowiązywały takie zasady. Podobnie zrobiły inne związki sportowe. Bo w rozporządzeniu mowa jest o kadrze narodowej, ale nie wymienia się poszczególnych dyscyplin. I bez licencji Polskiego Związku Narciarskiego nie można jeździć na nartach. Licencja nagle stała się więc przedmiotem pożądania.

A to otwiera pole do nadużyć. TVN24 „przyłapał” byłą wicepremier Jadwigę Emilewicz, dziś posłankę z klubu PiS, jak spędzała z rodziną czas w górach, a jej synowie szusowali na nartach. Najpierw zapewniała, że mają licencje i trenują narciarstwo, a potem okazało się, że otrzymali je dopiero po tym, gdy sprawą zaczęły interesować się media.

Frustracja narastała. Tym bardziej że brakowało jasnych kryteriów dla decyzji o zamykaniu poszczególnych gałęzi biznesu. Niektóre obostrzenia wyglądały na mało logiczne. Menedżer niewielkiego, na 16 pokoi, hotelu w Radomiu mówi, że nie rozumie, jaki jest sens zamykania jego interesu. – *Rozumiem w górach, nad morzem, żeby turyści nie przyjeżdżali, ale my żyjemy głównie z przedstawicieli handlowych. Sklepy poza galeriami są przecież otwarte, więc oni normalnie pracują. Śpią w samochodach, a hotel pusty. Generuje tylko koszty: prąd, opał, rata kredytu.* Menedżer uważa, że to niesprawiedliwe. – *Wielkie sklepy wielkopowierzchniowe działają, a mój hotelik nie może. Ile osób tam się przewija, a ile osób przewinie się u mnie w hotelu?* – pyta.

Dlatego przyłączył się do twitterowej akcji #Otwieramy, na której gości zapraszają ci, którzy mimo obowiązujących obostrzeń zdecydowali się otworzyć swoje biznesy. Wśród nich znalazła się też restauracja Twoja Kolejka z Łodygowic, w powiecie żywieckim. Cztery lata temu przeszła Kuchenną Rewolucję Magdy Gessler i pięła się do góry. Aż do lockdownu. – *Prawie 10 miesięcy lockdownu, a ta pomoc rządu to śmiech na sali. 5 tys. zł pożyczki* – podsumowuje krótko Andrzej Jasek, właściciel. – *Wszystkie*

oszczędności naszego życia pompujemy w restaurację i właśnie się kończą. Zaraz nam zacznie brakować na kredyty, a z bankiem nie da się dogadać. Jeżeli nie płacisz, to przychodzi komornik.

Rachunek Jaska jest prosty: koszty stałe w granicach 30 tys. miesięcznie, obrót w granicach 10 tys. zł. W dodatku nikt nie wie, na czym stoi. Czy zdejmą obostrzenia za dwa tygodnie czy nie? Dlatego Jasek wraz z żoną postanowili otworzyć restaurację, nie patrząc na konsekwencje. – *Dla nas to być albo nie być. Albo się otworzymy i będziemy działać, albo będziemy musieli szukać gałęzi, na której możemy się powiesić* – mówi.

Inni wokoło też się otwierają. Wesołe Gary, restauracja pod Krakowem, czy restauracja Trzech Braci w Cieszynie. Restauratorzy nie przyjmują mandatów. Powołują się na niedawny wyrok sądu w Opolu, który stwierdził, że zakazywanie prowadzenia działalności gospodarczej rozporządzeniem jest niezgodne z konstytucją.

Wyrok sądu w Opolu, na który dziś się powołują, dotyczył Henryka Larysza, fryzjera z Głogówka. – *Dziadek to tytan pracy. Pracował do ostatnich dni. Nawet jak dostał mandat 10 tys., to się mnie pytał, czy jak już zapłaci, to będzie mógł wrócić do pracy* – mówi Ewa Toszek, adwokatka i zarazem wnuczka Larysza, która w jego imieniu zaskarżyła tę karę. Henryka Larysza policjant „przyłapał” 8 kwietnia 2020 r. 85-letni fryzjer w swoim zakładzie w rynku strzygł znajomego. Policjant dał mu mandat 500 zł. 22 kwietnia przyszedł znowu, o 8 rano. I znowu go przyłapał przy pracy. Sanepid nałożył karę: 10 tys. zł. Ewa Toszek odwołała się do sądu. Wojewódzki Sąd Administracyjny sprawę umorzył. Jednocześnie dodał, że zakazy działalności gospodarczej, jak i nakazy noszenia maseczek są niekonstytucyjne. Wyrok zapadł 22 października 2020 r.

Henryk Larysz zmarł 8 stycznia, ale na wyrok w jego sprawie powołują się dziś wszyscy, otwierają biznesy mimo zakazów. Akcja „Otwieramy” objęła całą Polskę, szczególną popularnością cieszy się na południu Polski. Mieszkańcy w ramach Góralskiego Veta protestowali już przeciw zamykaniu stoków narciarskich i wyciągów.

Wicepremier Jarosław Gowin zaczął mówić o złuzowaniu lockdownu od lutego, ale straszy, że ci, którzy nie podporządkują się zakazom, nie dostaną od państwa pomocy w ramach tarcz antypandemicznych. „Nie chcę bagatelizować skali problemów branż, które są zamknięte, ale skoro wszyscy Polacy składają się na pomoc, to ta nadzwyczajna sytuacja wymaga poczucia odpowiedzialności” – apelował Gowin w TOK FM. Z kolei wiceszefowa Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii Olga Semeniuk w rozmowie z PAP zapowiedziała, że przez cały weekend „przedstawiciele biura komunikacji Agencji Rozwoju Przemysłu, portalu biznes.gov.pl i infolinii biznes.gov.pl będą kontaktować się z przedsiębiorcami, grupami, izbami, stowarzyszeniami, które zapowiedziały swoje szerokie otwarcie od poniedziałku”. Mają pytać, jak im pomóc. Zapowiedziała też prace nad zwiększeniem liczby branż, które objęłyby tarcze.

Z drugiej strony policja i sanepid miały dostać wytyczne, żeby wzmocnić kontrolę niepokornych przedsiębiorców. Jak podaje RMF FM: „kontrolowanie i karanie ma przybrać postać masowej akcji”. Kto okaże się w tej wojnie silniejszy?

Sebastian Pitoń, lider Góralskiego Veta, w rozmowie z POLITYKĄ, podsumowując na gorąco efekt akcji otwierania się biznesów mimo obostrzeń, używa retoryki wojennej. – *Plaże zdobyliśmy i utrzymaliśmy przyczółki* – mówi. Tłumaczy, że chodziło o utrzymanie pierwszych otwartych obiektów, żeby odeprzeć atak aparatu państwa, który mógłby doprowadzić ich do wycofania się z akcji. – *Pozostali patrzyli, co się stanie. W związku z tym, że przyczółki na razie utrzymaliśmy, spodziewana jest druga fala buntu* – mówi. Chodzi o pozostałą infrastrukturę turystyczną – hotele, stoki i wyciągi. ■